

Biały karnawał w ziemiańskiej siedzibie, czyli czego u Kajetana nie było

MJK Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego
w Romanowie



wachlarz, 1900, własność Muzeum Narodowego w Kielcach

Wystawa

**Biały karnawał w ziemiańskiej siedzibie,
czyli czego u Kajetana nie było**

została zorganizowana w ramach spotkań

Tradycje dworów szlacheckich

- *Romanów Kraszewskich, ich sąsiadów i gości.*

Ze zbiorów:

Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie

Muzeum Historii Ubioru w Poznaniu

Muzeum Mazowieckiego w Płocku

Muzeum Narodowego w Kielcach

Muzeum Narodowego w Lublinie

Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie

Muzeum Zamkowego w Sandomierzu

Muzeum Zamoyskich w Kozłowie

Muzeum Ziemiaństwa w Dąbrowie

kolekcji prywatnej Państwa Jolanty i Marka Michniewskich

kolekcji prywatnej Pani Danuty Dunajko – Andrzejuk

kolekcji prywatnej Pani Anny Czobodzińskiej-Przybysławskiej

Muzeum Narodowego w Warszawie, domena publiczna.

Koncepcja, scenariusz i realizacja wystawy:

Dorota Demianiuk-Nasiłowska i Dorota Uryniuk

Montaż:

Piotr Dydiuk i Artur Olejnik

*O, luby karnawale! O, chwilo wesola!
Któż twe wdzięczne powaby godnie wielbić zdoła?
Rok cały schodzi w pętach mody, uprzedzenia,
A jeśli dla naszego czasem ucieszenia
Chcemy się jakiej małej dopuścić pustoty:
Musimy się z nią tać. W Tobie, czasie złoty!
Jak kto chce: czy pieszo, konno czy sankami –
Wolno wszystkim i wszędzie wystąpić błaznami*

F. P. Jarocki, Do karnawału

Romanów, luty 2025

Biały karnawał w ziemiańskiej siedzibie,



Juliusz Kossak, *Powrót kuligiem z zabawy*, 1877,
ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie

czyli czego u Kajetana nie było

*Już cug siwków zaprzęgnięty,
Kopną drogą pędzą sanie,
A śnieg płonie jak diamenty,
Jak ócz cudnych migotanie.*

Artur Oppman

Kulig, kulig jędzieć

Okres między Epifanią a Środą Popielcową, noszący miano karnawału (z wł. *carne vale* – *żegnaj mięso*), to czas zabaw, ulicznych pokazów, parad i tańców. Obecny także u nas, nazywany był *zapustami* lub *mięsopestem*. Wiele jego elementów przywędrowało do Polski prawdopodobnie wraz z królową Boną i pomimo tego, że polski karnawał nie dorównał nigdy tym w Rio de Janeiro, Wenecji czy Londynie, zadomowił się u nas na dobre. Zimą, gdy za oknami śnieg i mróz, roztańczone pałace i ziemiańskie dworki gościły ziemian z całej okolicy. A świętowanie poprzedzały staropolskie kuligi. Te swoiste pokazy strojów, pojazdów, koni i ozdobnych uprzęży były prawdziwymi eskapadami, trwającymi wiele karnawałowych dni. Ich organizacja stanowiła nie lada wyzwanie. Z dworu do dworu przemieszczali się uczestnicy takiej szlichtady (z niem. kulig), a w każdym z nich dominowała zabawa, muzyka, biesiadowanie i tańce, niejednokrotnie do białego rana. Następnego dnia – kolejny dwór i zabawa zaczynała się od nowa.



sanie szlichtadowe, XVIII w.,
ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie

Gdy zapusty nadeszły, cała ludność szlachecka na prowincji ruszała z swoich siedzib, najeżdżając się kuligami, pisał K. Koźmian, bo *sanna* karnawałowa była przywilejem tej tylko jednej grupy społecznej. Opisów kuligów nie brakuje w literaturze pięknej - u Żeromskiego, Niemcewicza czy wreszcie u Sienkiewicza, gdzie znajdujemy niezapomniany opis kuligu Oleńki i Kmicica.



Julian Fałat, *Scena zimowa z polowania*, 1886,
ze zbiorów Muzeum Narodowego w Lublinie

W czasie karnawału odbywały się również polowania, które należały do ulubionych rozrywek ziemiaństwa.

Buduar i gotowalnia

Jeden pokój powinien być u Ciebie urządzony dla pań, gdzieby poprawić mogły ubranie, zdejmować płaszcze czy futra i kłaść je wychodząc. Powinna tam być gotowalnia ze świecami. [...] Zaden mężczyzna przystępu do tego ustronia mieć nie powinien.

Karolina z Potockich Nakwaska, Dwór wiejski

Buduar, znajdujący się najczęściej między salonem a sypialnią, był królestwem pani domu. W nim spędzała najwięcej czasu: prowadziła rachunki i planowała prace domowe, pisała listy, czytała książki i czasopisma. Urządzony w jednej tonacji kolorystycznej, najczęściej różowej lub błękitnej, mieścił szezlong lub małą kanapę, biureczko, nieduży stół, szafka na książki, niezliczoną ilość bibelotów. Parawany skrywały zaś intymne części kobiecej garderoby.

Tu stała sztaluga, jeśli pani miała zakusy artystyczne. Znalazło się miejsce na stolicek do robótek ręcznych, zwany *nicakiem*. Na kominku - oczywiście niezbędny zegar. Ciekawa jest etymologia nazwy *buduar* - z francuskiego oznacza ona bowiem pokój, w którym spędza się czas, będąc w złym humorze (rzec by można *dąsalnia*). Czyżby szlachcianki często były niezadowolone?



tacka na wodę rísang, XIX/XX w., z kolekcji prywatnej P. Michniewskich

Ważną część buduaru stanowiła gotowalnia, z jej głównym elementem - toaletką. To tu piękne ziemianki *gotowały się* na bal. Chociaż te najbardziej huczne taneczne spotkania odbywały się raczej w miastach, to i w ziemiańskich siedzibach nie stroniono od mazurów czy polonezów, do których przygrywała kapela z wiejskiej karczmy.



gorset, XIX w., ze zbiorów Muzeum Narodowego w Lublinie

Szkatułki na biżuterię kryły niezliczone brosze, pierścienie, zapinki. Matrony i ciotki stroiły swe podopieczne na wydaniu, by te zachwyciły zamożnych, dobrze sytuowanych przyszłych mężów. Nie szczędzono więc pieniędzy na kokardy, ozdoby i piękne stroje. Kwestia ubioru balowego była niezwykle ważna, ważniejsza chyba nawet dla samych dam niż dla obserwujących je mężczyzn. Panie wymieniały opinie na ten temat na długo przed samym balem i chętnie komentowały stroje swoich rywelek.



flakonik na perfumy, XX w., własność Muzeum Zamoryskich w Kozłowie



uchwyt do bukietka, XIX w., ze zbiorów Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie

Ach, co to był za bal...

Ziemianie, szczególnie ci, którzy mieli córki na wydaniu, często w okresie karnawału przebywali w miastach, w wynajmowanych mieszkaniach lub domach. Przywozili ze sobą



kobiece stroje balowe, XIX w., Tygodnik Módi i Powieści, 1871, Nr 36

kufry pełne sukni, pudła z kapelusami i inne fatałaszkę, bez których żadna elegantka obejść się nie mogła. Nieodzowne były wachlarze, przydatne szczególnie zamężnym szlachciankom w dojrzałym wieku, zwanych matronami. Z pozycji kanap, ustawionych w salach balowych, obserwowały debutantki, nie szczędząc im często uszczypliwych komentarzy. Magdalena Samozwaniec, znana z ciętego języka, zwała je *babozwierzami kanapowymi*.

Karnawał uważano za najlepszy okres w roku do kojarzenia par. Wspólnie spędzony czas sprzyjał podtrzymywaniu znajomości, nawiązywaniu nowych kontaktów oraz wymianie informacji.

Bale dzieliły się na publiczne, tzw. reduty, często mające cel charytatywny, oraz prywatne. Na bale udawano się koniecznie pojazdem kierowanym przez stangreta, zaczynały się zwykle późnym wieczorem i trwały nierazdo aż do świtu. W porządnym lokalach, w cenę biletu wliczone było śniadanie. Same zaś tańce odbywały się w pięknie ozdobionych salach, a gości częstowano szampanem. Popularne były maskarady, czyli bale maskowe, na których chętnie meldowali się nie tylko ziemianie, ale przedstawiciele wszystkich stanów. Maski, popularnie zwane *larwami*, pozwalały nawet prostemu kuchcikowi zatańczyć z hrabianką.



męskie stroje balowe, XIX w., Magazyn Módi i Nowości Dotyczących Gospodarstwa Domowego, 1861, Nr 8

Karnawałowe spotkania odbywały się według określonego schematu. Kolejność poszczególnych tańców notowano w karnecikach, specjalnie na tę okoliczność przygotowywanych dla panien przez gospodarzy balu. Tancerki uzupełniały je uwagami o partnerach w mazurach, galopkach i kontredansach. Niewielkie, ślicznie ozdobione notesiki przechowywane potem były przez lata jako sentymentalne pamiątki młodości.



karnety balowe, XIX w., z kolekcji prywatnej P. Michniewskich



garnitur do herbaty, XIX w., własność Muzeum Zamkowego w Sandomierzu